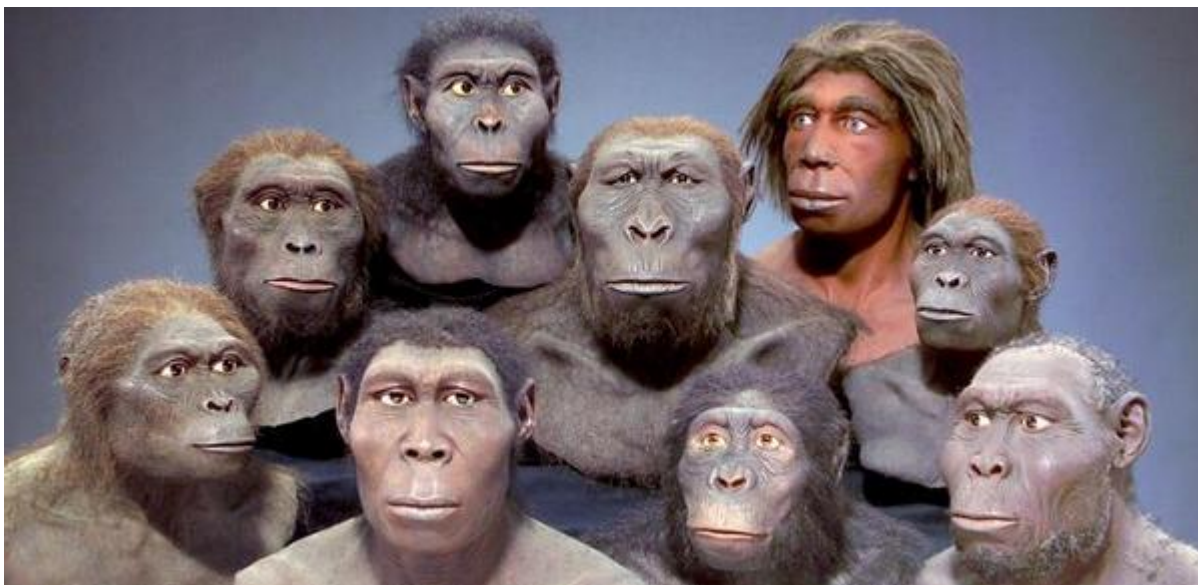


Wyzwolenie homo habilis – 7

11 sierpnia 2017

ZANIM ODPOWIEMY SOBIE NA PYTANIE OSTATECZNE

Nasza opowieść, tak jak czas, zatacza koło. Powraca do nas pytanie, które legło u podwalin naszych rozważań. Homo Sapiens jest dziś jedynym gatunkiem człowieka zamieszkującym ziemię. Historia naszej planety, będąca bezustannym cyklem zmian, pozostawiła jednak wiarygodne świadectwo, utwierdzające nas w przekonaniu, że nie było tak zawsze. Począwszy od schyłkowego miocenu, przez cały pliocen i plejstocen, na różnych etapach tego co z linearnego punktu widzenia nazywamy przeszłością, ziemię zamieszkiwała wysoce różnicująca się gama hominidów. Trawiaste sawanny stały się domem dla Homo Habilis i Rudolfensis. Obdarzony niezwykłą wytrzymałością Homo Ergaster znosił hipertropikalne temperatury środkowej Afryki. Homo Erectus przemierzył najdalsze zakątki świata, a Heidelbergensis obok opanowania do perfekcji myśliwskiego rzemiosła, potwierdził zdolność adaptacji do zmieniających się warunków klimatycznych. Równoległe jak i przed nimi, żywoty wiodły inne człowiekowate, w tym chronologicznie poprzedzające je Australopiteki i Ardipiteki.



Maniera towarzysząca współczesnej ludzkości analizującej etos tych istot sprawia, że znakomita większość z nas nie

przywiązuje głębszej uwagi do ich istnienia. Odległe historycznie hominidy zdają się nie mieć wiele wspólnego z nami. Jedynymi pamiątkami jakie po nich mamy to szkielety, kości i niewyraźne narzędzia. Nikt, nawet wiele pokoleń przed nami nie mógł ich dotknąć, spotkać ani oglądać. Niektórzy powiedzą, że są jak cień, który już dawno rozmył się w niewyraźnych odmętach prehistorii. Odgarnianie piasków przykrywających dzieje? Zgoda! – powiedzą rozliczni – Może w jakimś stopniu rozbudza ciekawość, ale jest to domena paleoantropologów, archeologów i rozpalonych pasjonatów. Czemuż to mielibyśmy restaurować do życia, publicznie i powszechnie, tak odległe i nie mające wiele wspólnego z teraźniejszością czasy i postacie? Co mają wspólnego z nami? Czyż nie ma wątków i tematów bardziej aktualnych i naglących?

Stanowiska pokrewne powyższym nie powinny budzić naszego zaskoczenia. Człowiek przywykł do doświadczania i oglądania świata z perspektywy przyziemnej. Najważniejszą rolę dlań ma to czego może dotknąć, zobaczyć, poczuć organoleptycznie – zespół zdarzeń i obiektów rzutuujących na jego życie w danej jednostce czasu, bezpośrednio i finalnie. Idąc tym tropem gros ludzkości sprowadza własną egzystencje do krótkowzrocznie rozumianych tu i teraz. Interpretacja świata i wydarzeń powstała na szkielecie takiej percepcji ma charakter horyzontalny, opiera się nazbyt ufnie na sumie doświadczeń oraz partycypowanym ciągu zdarzeń, celów i kreowanych trendów. Odpowiada na pewne pytania ale w ograniczonym zakresie, narażonym na manipulacje, amnezje historyczną i niepewność wyodrębnionych sekwencji. Tak jak patrząc na dowolny obiekt z daleka możemy nie zauważyć jego szczegółów, tak i skupiając się na jego fragmencie ryzykujemy, że umknie naszej uwadze całość rzeczy, w tym pozostałe niuanse. Dlatego powinniśmy poszukiwać krzywego zwierciadła, czyli perspektywy pozwalającej widzieć, więcej, głębiej i bardziej przenikliwie.

Instrumentem uprawniającym nas do takiej, wcale nie oderwanej od rzeczywistości peregrynacji jest zdolność myślenia

abstrakcyjnego. Dzięki niemu jesteśmy wolni od postrzegania czysto wraźniowego, potrafimy łączyć różne pojęcia, tworzyć idee, wreszcie wznosić się mentalnie ponad cezurę zastanej rzeczywistości, która jak słyszymy, jest jedynym możliwym światem. Abstrakcja widziana nader często jako zaprzeczenie rzeczywistości, otwiera nową autonomiczną przestrzeń dla marzeń, idei oraz reinterpretacji zdarzeń i zjawisk. Pozornie oddalając się od reguł doczesności, zyskujemy pełniejszą perspektywę dzięki, której możemy objąć absolut istnienia jeszcze głębiej i szerzej. Możemy skonfrontować słuszność opatentowanych rozwiązań. Nie tylko obrać drogę, ale w pewnych konfiguracjach, postawić lustro w którym przyjrzymy się zarówno sobie z osobna jak i całej ludzkości. Czy spodoba nam się widziane odbicie?

Przywołując imiona nieżyjących już istot poznajemy nie tylko inne rozwiązania morfologiczne i anatomiczne, dzieje i czasy minione. Nie tylko zwiększamy zasób naszej wiedzy i horyzonty myślowe. Wypływamy na wody głębsze i nieprzeniknione, przywracamy do życia płomień, którego nie mogliśmy oglądać a który jeszcze nie zgasł. Płomień ten może mieć charakter sentymentalny, wyznaczany przez ciągłość naszej pamięci oraz całkiem realny, jeśli tylko wykroczymy za schemat „było minęło” i uświadomimy sobie, że tak naprawdę wszystko dzieje się teraz – nawet to co zwykliśmy dzielić na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Ta sama reguła towarzyszy nam gdy zwracamy się w kierunku wymarłych hominidów. Główną bramą otwierającą drogę do ich poznania są oczywiście badania i analiza szczątków ukrytych pod powierzchnią ziemi. To jednak nie jedyna perspektywa przez lunetę, której można mówić o bliskich lub jak kto woli, dawnych krewniakach człowieka. Przed współczesnym człowiekiem – a jest nim każdy kto kiedykolwiek przeczyta te słowa – rysuje się równoległy trakt poznania, wykraczający poza katalogowanie historycznych pamiątek. By móc nim podążyć należy oddalić się od zastanego układu rzeczy i zdobyć się na wielowarstwowe, abstrakcyjne ujęcie przedmiotu. Dopiero głębsza analiza problemu doprowadzi

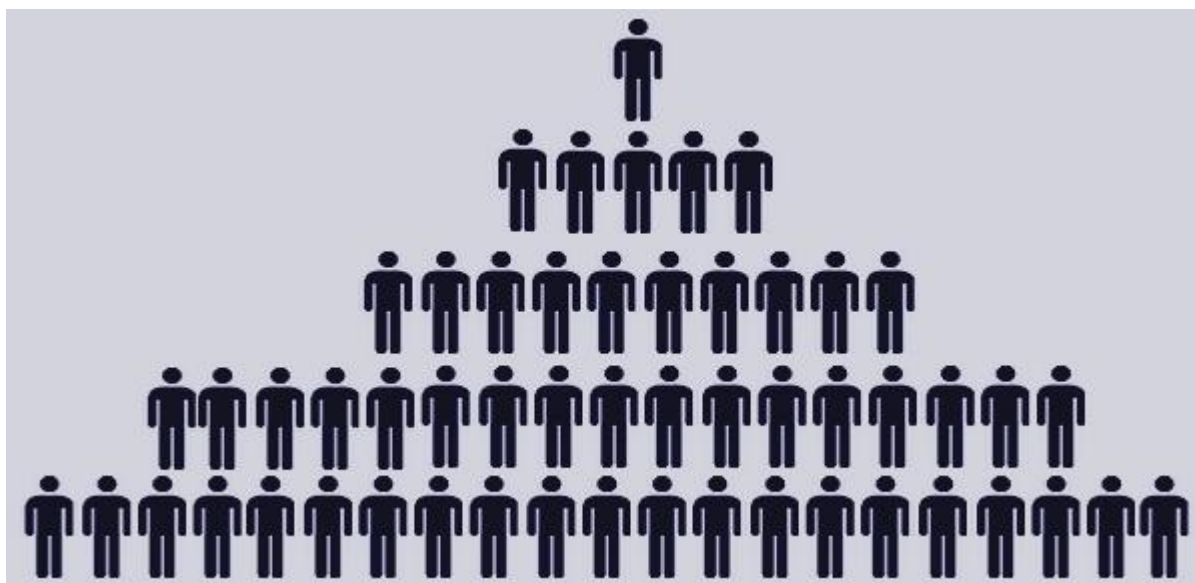
nas do realnych wniosków. Pytanie oderwane od współczesnego oblicza rzeczywistości, wkrótce, po głębszej analizie, okaże się zwierciadłem w którym możemy dostrzec własne oblicze. Ta właśnie fundamentalna zasada, spoczęła u podwalin tej pracy i stawianych w niej pytań.

AUTONOMICZNE LUDY CZY NOWI NIEWOLNICZY?

Homo Sapiens – jak nie sposób zaprzeczyć – to jedyny gatunek człowieka zamieszkujący dziś Ziemię. Gdziekolwiek mieszkasz, jakim językiem mówisz, jakiego rodzaju zwyczaje kultuwujesz, bez względu na to jaki masz odcień skóry – należysz do tego samego, jednego gatunku ludzkiego. Grupy interesu kierowane poczuciem wyższości lub utrzymaniem hierarchicznego podziału ludzkości, wielokrotnie w historii człowieczeństwa starały się zaprzeczyć tej właściwości; podkreślić walory moralne, ekonomiczne lub genealogiczne pewnych grup i wzdłuż tej linii podzielić ludzi na bardziej uprzywilejowanych, godnych a nawet ludzkich niż inni.

Każdy system, każda próba powracające do tradycji dzielenia i deprecjacji pewnych warstw ludzkości są oderwane od rzeczywistości. Prawo naturalne i prawa myśl człowieka wolne są od segregacji. Ludzie pozostają względem siebie równi, od urodzenia po kres istnienia. Zgadza się. Mają różne predestynacje i talenty implikujące odmienne powołania i drogi życiowe, ale żadne osiągnięcia i deklaracje nie są w stanie zaburzyć ani pogrzebać naturalnej równości każdego człowieka, a w wymiarze ogólnym całej ludzkości. Pragniemy i czasami trochę naiwnie wierzymy, że ludzkość odrobiła już lekcje i teraz będzie własnymi wyborami potwierdzać i umacniać tą myśl. Nasz świat, i głębiej wszechświat, nie są jednak bezustannym biegiem ku górze, nieodwracalnym procesem doskonalenia się. Metamorfoza wpisana w naszą rzeczywistość może przynieść gwałtowne zmiany: kryzys, tarcia i upadek, teleportujące koszmar z świata sennych omamów na realny grunt, zaburzający akceptowalny bieg zdarzeń. W warstwie wartości, idei, uczuć zapobieżenie takiemu obrotowi rzeczy leży w naszej intencji.

Nie wtedy gdy chmury zaczną zasnuwać niebo i pierwsze krople deszczu zroszą nasze czoła – ale już teraz, każdego dnia i chwili, na drodze codziennych postaw i wyborów, opozycji względem niegodziwości i wykluczenia.



Zadanie stojące przed współczesnym człowiekiem, przed Homo Sapiens, jest zarazem proste i złożone. Musimy nauczyć się szacunku do wszystkich istot ludzkich i nie czynić w tym względzie rozróżnienia pod kontem jakiegokolwiek, wyimaginowanego nieraz, parametru. Przypomnijmy. Mówimy wciąż o tym samym i jednym gatunku, czyli Homo Sapiens. Przekroczmy jednak granice abstrakcji i rzućmy wyzwanie leżące u podwalin naszych rozważań. Wyobraźmy sobie, że rzeczywistość ma się inaczej od tego co znamy i do czasów nam właściwych dotrwały inne gatunki ludzi: od Australopiteka po Neandertalczyka. Jaki były stosunek ludzkości do pozostałych form człowieczeństwa? Czy większość z nas uległaby poczuciu wyższości? A może byłaby skłonna uznać je za istoty zupełnie nam równoległe? Jak zostaliby potraktowani ci niezwykli ludzie? Czy na przestrzeni dziejów byliby tępieni, ścigani, mordowani, uznani za wilkołaków, synów zła godnych swego losu? A może na przekór tej pesymistycznej wizji, wbrew spisanemu krwią pamiętnika historii, zaistniałaby ekumena zrozumienia, poznania i wspólnego początku? Wreszcie: czy byliby dla Homo Sapiens ludźmi takimi samymi jak oni, lecz zamkniętymi w innej formie, w odrębnej linii rodzajowej? Czy może głosem zwolenników

przyznania Homo Sapiens patentu na człowieczeństwo, zaliczono by ich na poczet flory i fauny, prymitywnych kuzynów, archaicznej ciekawostki i zjawiska, którym nie przysługuje nadto zespół szczególnych praw?

Stoi przed nami niezwykle trudne pytanie. Niemal cała nasza historia, a przynajmniej ta spisana, toczyła się jednolicie w przekonaniu, że jesteśmy „jedynym gatunkiem ludzkim zamieszkującym planetę Ziemię”. Oczywiście wielu przed nami miało wątpliwości, ale dzisiaj wiemy, że jesteśmy jedynym gatunkiem, który dużą część własnej historii, zwłaszcza tej najnowszej, spędził samotnie. Nasi najstarsi przodkowie, co prawda, stykali się z Neandertalczykami w Eurazji, oraz z Homo Erectus i być może Homo Floresensis w południowo-wschodniej Azji, ale żaden ślad obopólnych kontaktów nie wywarł trwałego piętna na naszym gatunku, a jeśli nawet to nie ostał się on w zbiorowej pamięci. Niektórzy uważają, iż nie jest tak do końca i na pewno. Przekonują, że legendy o elfach – małych ludziach oraz innych człowieko-podobnych istotach występujących w ludowych podaniach są zniekształconymi wspomnieniami z czasów gdy nie byliśmy jeszcze sami. Takie twierdzenie jest ciekawe i warto wziąć je pod uwagę, lecz brakuje nam wiarygodnych instrumentów, które pozwalałyby uczynić je ścieżką dla naszych rozważań. W całej tej ogólności trudno wyznaczyć jeden, wiarygodny punkt odniesienia poprzez który poprowadzilibyśmy paralele odpowiadającą bezpośrednio na nasze dylematy. Bez względu ilekroć powrócimy do postawionych już pytań, to w pewnym ujęciu zawsze będą należeć do interpelacji świeżych i pionierskich.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak adekwatnego punktu odniesienia. Nigdy nie skonfrontujemy naszych teorii i domysłów z bezpośrednimi realiami świata w którym żyjemy. Istnieją niemniej pewne doświadczenia, modele oraz skłonności przejawiane przez członków naszego rodzaju, pozwalające przywołać prawdopodobne postawy i reakcje z jakimi moglibyśmy się spotkać w tak umeblowanych okolicznościach.

Jedna rzecz wydaje się niezaprzeczalna. Gdyby w czasie naszego wzrastania, równoległe aż po dziś, istniała na Ziemi inna odrębna gatunkowo populacja ludzka, to wiele paradygmatów ludzkiego ducha i kultury, które sprawiły, że jesteśmy dziś tym kim jesteśmy, lub za kogo chcemy uchodzić, zostałyby sformułowane inaczej. Nie wiemy tylko w jakim kierunku i do jakiego stopnia. Dzisiaj jesteśmy jednolitym gatunkiem, który wzrastał w przekonaniu o własnej niepowtarzalności. Nawet jednak ta unikatowość nie stanęła na przeszkodzie do powstania na łonie naszego rodzaju różnych etosów i teorii człowieka, kierujących nim praw oraz jego miejsca w świecie i przyrodzie. Przestronność oraz wielowymiarowość w opisie rzeczywistości i naszego w niej miejsca, pozwalają przypuszczać, że linia samookreślenia Homo Sapiens względem innych form ludzkości przebiegłaby równie wielobarwnymi ścieżkami. Kocham Homo Sapiens, mój gatunek, ale równocześnie zdaje sobie sprawę z jego wad i słabości. Dlatego nie należy mieć złudzeń, że ścieżki te okazałyby się wyboiste, zbyt wyboiste, przeplecione serpentyną krwi. Ale po kolei...

Najbardziej znamiennej koncepcją, która kształtowała percepcje i wyobrażenia o świecie wielu generacji ludzkości stanowi konsolidacja homo- i egocentryzmu. Koncept ten nie jest równoznaczny z uznaniem człowieka za najwyższe dobro, ale idzie o wiele dalej, przypisując ludzkości zespół szczególnych praw. Człowiek nie tylko jest najwyższym dobrem, z tytułu swojej pozycji ma pierwszeństwo do zasiedlania i eksploatacji ziem oraz wód, nieograniczony moralnym nakazem przywilej dominacji nad innymi formami życia. Wiele pokoleń i grup ludzkości, utrwalając we własnym światopoglądzie podobne przekonania mogło poczuć się Panami, ziemskimi nestorami życia. Atmosfera szczególnych praw i roli nadanych ludzkości pojawia się także w koncepcjach teocentrycznych. Oddanie pałeczki pierwszeństwa istotom duchowym lub istocie najwyższej nie zawsze wiązało się z zrzeczeniem uprzywilejowanej pozycji we własnym środowisku życia, moralno-religijne nakazy nakazujące umiar w tej dziedzinie bywały reinterpretowane lub

w otwarty sposób ignorowane. Ludzie korzystając z wykształconych umiejętności oraz zdolności intelektualnych pojęli, że mogą fizycznie opanować, okiełznać inne formy życia.

Wielu wkrótce uznało, że dziełu temu nic nie stoi na przeszkodzie a zrodzone równoległe ideologie takie rozwiązanie uznały wręcz za święty obowiązek ludzkości. Nawet jeżeli człowiek poczuł się szczególnym gatunkiem na kuli ziemskiej, to z tej pozycji mógł mianować się jej opiekunem, strażnikiem a w pewnych okolicznościach także regulatorem tajemnicy życia. Tymczasem wciąż pulsujące ego ludzkości stoczyło tą idee w niebyt, na pozycje iście peryferyjną. Człowiek stanął na szczycie wielkiej góry i poczuł, że wszystko co żywe i na pozór martwe może być jego, musi być jego. Pokusa posiadania, zaboru i dominacji były na tyle pociągające, że wyłączono hamulce, tłące się pytania sumienia. Zabrakło pokory i równowagi życia. Marsz ku autorytarnej dominacji na ziemskim globie nie był oczywiście wspólnym, zwartym krokiem całej ludzkości. Wielowymiarowość postrzegania rzeczywistości dotyczyła zarówno pojedynczych ludzi jak i całych społeczności: skutkowała różnymi koncepcjami świata i predestynacji człowieka. Buńczuczne pragnienie podboju i ferowanie apodyktycznych werdyktów ze strony egocentryków, pragnących chwały i dominacji, przy podporządkowaniu dźwiękom tego werbla, rzeszy dającej okiełznać się ich woli, na długie lata wytyczały ścieżki ludzkości i naszego globu. Co gorsza dają znać o sobie także dziś.

Jak powiedzieliśmy sobie wcześniej, podział na lepszych i gorszych, namaszczonych i upośledzonych, kreślono nie tylko na linii „człowiek-inne formy życia”, ale notorycznie powielano w relacjach między różnymi grupami ludzkości. Człowiek okazał się wodzirejem w poszukiwaniu podziałów i swarów, w sztuce tej wzbił się na szczyty pretensjonalności. Wystarczy pozór, wrażenie aby gros ludzi wiedzionych przekonaniem, że kroczy najlepszą z możliwych dróg, umniejszał temu kto swoimi

autonomicznymi cechami nie mieścił się w ich oglądzie rzeczywistości, pojęciu tego co godne i słuszne. Wygląd, odcień skóry, stopień owłosienia ciała, zwyczaje, tradycje, odzież, dekoracja ciała, makijaż, wielkość, tryb życia i wszelkie inne parametry. Każda neutralna różnica w odpowiedniej konstelacji nastrojów społecznych albo indywidualnego „widzi mi się” stawała się nieraz zarzewiem konfliktu lub stygmatyzacji i deprecjacji pewnych grup ludzkości. I to wszystko na łonie tego samego i jednego gatunku.

Jeżeli ludzkość potrafi dzielić się tak głęboko na poziomie własnego gatunku, to teoretycznie jest skłonna do dychotomizacji także w stosunku do innych form życia. W zależności od podmiotu odniesienia skłonność ta może ulegać intensyfikacji. Czynnikiem stymulującym wzrost napięcia i wreszcie negatywnej relacji do antagonizowanego podmiotu są niewątpliwie strach, będący lękiem przed utratą bezpieczeństwa oraz sama obawa o zachwianie własnej pozycji, która stanowi miernik wyrobionego pojęcia godności. Skutkiem ubocznym rozbudzania awersji do dowolnego podmiotu może być zarówno rozchwianie emocjonalne, tendencyjność w ocenie otoczenia, fobia i lęk oraz stany zdecydowanie bardziej pejoratywne, będące nieraz skutkiem tych pierwszych, takie jak agresja, pogarda i miałkie poczucie wyższości.

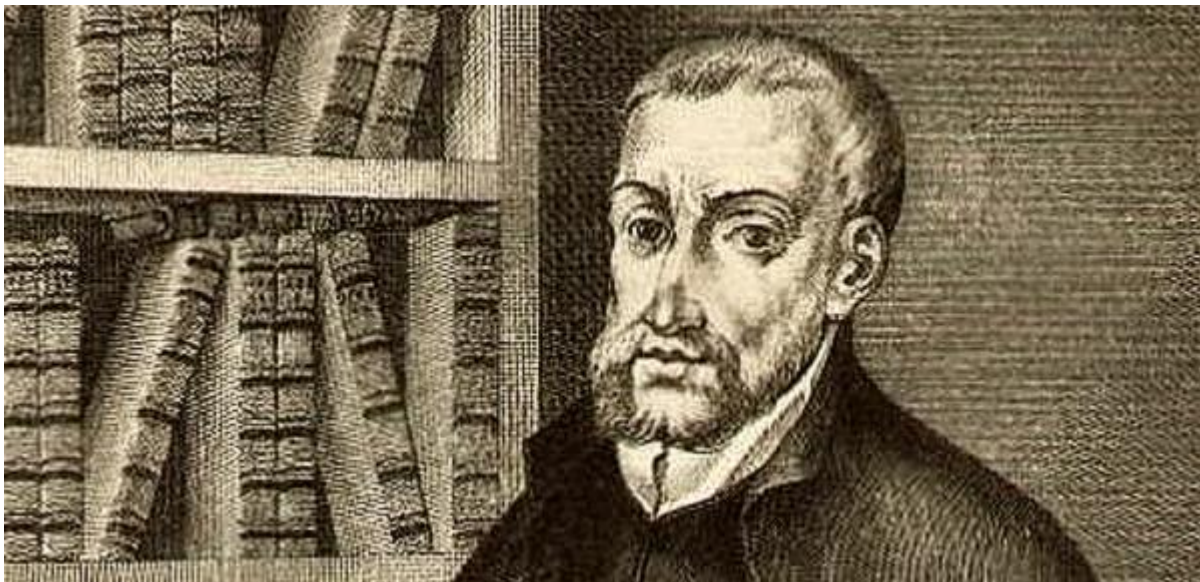
W poprzednich częściach tej pracy opisaliśmy przykład wilka, którego konkurencja w środowisku oraz drapieżnictwo tak dalece rozпалиły wyobraźnię ludzką, że wielu wkrótce o niemal zapragnęło jego wytępienia. Demonizacja, jak widzimy, podobna jest zabawie ogniem przy beczce pełnej prochu. Nigdy tak do końca nie wiemy jakie przybierze rozmiary a ostatecznie jakie przyniesie efekty. Od początku jednak czyni spustoszenia w umysłach ludzi podatnych na kolportowaną propagandę, która głosi, że ten drugi, jakikolwiek by nie był jest koniecznie gorszy. Chciałoby się wykrzyknąć: nie dajmy się jej mamieć już więcej, to krok ku pauperyzacji naszej świadomości i głębi

emocjonalnej.

Wracając do sedna naszych rozważań: istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że to poczucie wyższości określałoby na przestrzeni dziejów stosunek Homo Sapiens do innych form ludzkości. Przekonanie te byłoby legitymizowane przez badania naukowe, obiegowe opinie, subiektywne wrażenia, wreszcie wykształcony system społeczno-prawny. Nie wykluczone, że dla potwierdzenia ustalonych granic powołano by do życia przekonania pseudoreligijne, które utwierdzałyby wiernych, że to Homo Sapiens jest tym szczególnym gatunkiem. Pozostali to synowie zła albo karykatura człowieka, będący w istocie kimś bliżej fauny aniżeli tego co nazywamy ludzkością. Ten obraz doskonale koresponduje z współczesnym wyobrażeniem dawnych hominidów, wytworzonym na bazie zniekształconego obrazu Neandertalczyka o którym tak ochoczo rozpisywał się Marcelin Boule. Współczesne, obiegowe wyobrażenie dawnych hominidów nie może być jednak miarodajnym kalejdoskopem tego jak Homo Sapiens zareagowałby na inne formy człowieczeństwa, gdyby te żyły tuż obok. Świadomość równoległego, realnego istnienia i osobisty kontakt z Homo Erectus albo Paranthropusem, przyniosłby bowiem ludzkości nie dostępne nam doświadczenie. Następstwa tego spotkania byłyby zapewne takie jak stany, którym ulega Homo Sapiens, czyli skrajnie odmienne: od napiętnowania i wykluczenia, po rehabilitację i próbę zrozumienia. Zanim nastaloby to drugie należy sobie jednak zadać pytanie czy przypadkiem tak charakterystyczne dla naszego gatunku, autorytarne narzucanie własnej woli, albo nowa, tym razem hominidalna noc św. Bartłomieja nie wyniszczyłyby wcześniej tych, których ekstremiści uznaliby za gorszą jakościowo partię ludzkości!?

Pytaniem, które padałoby od początku, pytaniem, które rozpalałoby gorące głowy filozofów, anatomów i wszystkich pragnących rozwikłać zagadkę istnienia, byłaby popularna interpelacja „człowiek czy zwierzę?”. Nie trudno przewidzieć, iż debata ta nie odbiegałaby szczególnie od innych dyskusji,

których ukrytym celem jest potwierdzenie specjalnej i uprzywilejowanej roli pewnej grupy ludzkości. Wielki oratorski pojedynek o tym wydzwieku odbył się w latach 1550-1551 w hiszpańskim Valladolid. Naprzeciwko siebie stanęły dwie osoby: dominikanin Bartolomeo de Las Casas, wielki obrońca Indian oraz prawnik Louis Guinnes de Sepulveda. Ten ostatni z całym przekonaniem dowodził, że Rdzenni Mieszkańcy Ameryki nie mają duszy i z grubsza nie można klasyfikować ich jako pełnoprawnych istot ludzkich. Celem tej uderzającej tyrady było dostarczenie wykładni usprawiedliwiającej dalsze niewolenie ludów tubylczych Nowego Świata. Co gorsza, argumentacja Sepulvedy trafiała na podatny grunt, stanowiła egzemplifikacje woli wielu ówczesnych. Niektórzy szli jeszcze dalej, bardziej lub mniej świadomie, wcielali wytyczne Sepulvedy w życie, nawet długo po tym gdy hiszpańska korona zakazała najcięższych form opresji. Na niewiele zdał się tu przebieg debaty: za zwycięzcę sporu uznano ostatecznie drugiego z interlokutorów, Las Casasa, który zdaniem obserwatorów podczas swojego kilkudniowego wywodu dowiódł pełnego człowieczeństwa Indian.



Wątpliwości o podobnej konstrukcji treściowej lecz większym natężeniu targałyby Homo Sapiens definiującym swój stosunek do znanych nam z wykopalisk, innych form ludzkości. Czy i kiedy ludzie, którzy ochrzcili się mianem „ludzi myślących” pokonaliby przeświadczenie o własnej wyjątkowości i

pierwszeństwie w piramidzie wszechświata? Czy Homo Habilis, Heidelbergensis albo Ergaster zostaliby uznani za natchnionych ludzi? A może jak wielu lubi podkreślać do dziś, wiedzione instynktami zwierzę? By móc odpowiedzieć na te pytanie należy najpierw określić, gdzie zdaniem ludzkości zaczyna się człowieczeństwo a w którym inne formy bytu. Nie znajdziemy jednej, klarownej odpowiedzi gdyż w zależności od pojęć, kultury i percepcji definicja ta wygląda nieco odmiennie.

Według popularnej, uniwersalnej jakbyśmy powiedzieli, koncepcji człowieka, jest nim każdy kto z racji przynależności do rodzaju ludzkiego jest istotą homo. Nie jest to jednak jedyna formuła człowieczeństwa wypracowana, czy może inaczej, dostrzeżona przez nasz gatunek. Dla przykładu, inna zakłada, że poczucie człowieczeństwa jest uzależnione od perspektywy, punktu widzenia, które obierzemy. Zgodnie z nią, nasz świat i rzeczywistość zamieszkuje szereg bytów, które postrzegają własną rodzinę jako ludzi. Upraszczając, widzimy siebie jako ludzi gdyż tworzymy jedną wspólnotę gatunkową i duchową i z tej perspektywy postrzegamy swój rodzaj jako właściwą formę ludzkości – pozostali to zwierzęta lub drapieżnicy. Poszczególne zwierzęta – łosie, słońce, wiewiórki czy kosi – równolegle także widzą siebie – w ramach reprezentowanego gatunku – jako ludzi: mają rodziny, krewnych, podobne domostwa i tryb życia, jedzą te same „ludzkie” pożywienie, prezentują zbliżony wachlarz zachowań. Według tej koncepcji punkt widzenia zależy więc od miejsca siedzenia. Obok przedstawionych wizji możemy wyodrębnić jeszcze inne – jak choćby człowieczeństwo jako proces stawania się – ale dla przejrzystości naszych rozważań zostaniemy przy pierwszej wersji, postrzegającej rodzaj ludzki jako ściśle określony gatunek biologiczny czyli Nas. W owym oglądzie o człowieczeństwie świadczą kryteria czysto fizyczne ściśle określające identyfikację gatunkową.

Do trzech czołowych właściwości definiujących istoty ludzkie według tej koncepcji, zalicza się zdolność do chodu w pozycji

wyprostowanej, potencjał wytwarzania narzędzi oraz powiększony mózg. Biorąc pod uwagę wskazane parametry, możemy jasno wykazać, że większość znanych nam hominidów, żyjących jeszcze przed 2,5 mln lat temu i nieco bliżej naszych czasów, spełnia te warunki. Homo Habilis już w końcowej fazie pliocenu posiadał zadowalająco wyprostowaną sylwetkę, wyrabiał proste acz użyteczne narzędzia oraz miał mózg dwukrotnie większy aniżeli szympan, należący do rodziny wysoko rozwiniętych małp człekokształtnych. Analogiczne a nawet bardziej przekonujące odpowiedzi uzyskamy analizując parametry Homo Ergaster, Erectus, Heidelbergensis i Neandertalczyków. Jeśli pozostaniemy wierni podstawowej, anatomicznej definicji człowieka, takiej jak ta przedstawiona powyżej, to sceptycy usiłujący zachować status człowieka tylko dla Homo Sapiens, bronią fortecy bez murów. Nie można odmawiać człowieczeństwa istotom, które spełniają wszystkie podstawowe cechy fizyczne, psychomotoryczne i manualne właściwe ludziom. Optymistycznie należy przyjąć bieżący trend, pogląd ten odzwierciedla coraz większa część przedkładanych teorii naukowych. Z satysfakcją możemy powiedzieć, wskazując na konkretne cechy, że większość poznanych hominidów, począwszy od Homo Habilis i Rudolfensis, posiadała wyraźne cechy legitymizujące ich status ludzkości, innej formy i gatunku, ale niewątpliwie ludzkości.

To nie koniec. Dla wielu osób nasza argumentacja musi okazać się nie wystarczająca. W ripocie usłyszymy, że bycie człowiekiem w powszechnym pojęciu to coś więcej aniżeli spełnianie kluczowych norm anatomicznych i morfologicznych. Człowieczeństwo bowiem to coś więcej, to forma głębszego przejawu istnienia, zbiór cech wielowymiarowo uważanych za charakterystyczne dla gatunku ludzkiego, w tym między innymi: sposób formułowania myśli, język, uczucia, zachowanie się, intelekt, zdolność uczenia się i pojmowania skomplikowanych procesów wraz z ich udoskonalaniem. Zdaniem sceptyków w historii naszej planety, tak kompleksowy zespół przymiotów i zachowań posiadał tylko jeden gatunek ludzki, który sami współtworzymy.

Naukowe czy kulturowe przekonanie o wyższości Homo Sapiens nad wszystkimi innymi istotami zamieszkującymi Ziemię ma korzenie w antropocentryzmie, rozumianym w tym przypadku jako uznanie prymatu człowieka (Homo Sapiens) we wszystkich dziedzinach życia. Wszelkie przejawy aktywności i działania podporządkowane są człowiekowi i to on poprzez dostępne mu instrumenty nadaje znaczenie wartościom oraz przetwarza otoczenie. Wyniesienie człowieka na tron i uczynienie go głównym, aby nie powiedzieć jedynym punktem odniesienia naraża nas na utratę obiektywizmu. Rzecz niewątpliwa, wartości i cechy definiujące jego jestestwo są ważne w ramach gatunku Sapiens, ale przenoszenie niczym kalki jego zdolności i predyspozycji na inne gatunki i następnie ocenianie, porównywanie ich pod tym kontem zakrawa na przedsięwzięcie siermiężne i nie logiczne. Wartościowanie dokonane według tak lapidarnego wzorca kandyduje do miana patrzenia na świat tylko i wyłącznie przez jedną i jedyną perspektywę, mianowicie tą antropocentryczną, tą ludzką. Tymczasem, jeżeli odwołamy się do koncepcji perspektywistycznej i spróbujemy spojrzeć na rzeczywistość z balkonu z którego spoglądają nań kret, gil lub rekin wielorybi, to nagle okaże się, że tak cenione przez ludzkość przymioty i zdolności, będące zdaniem niejednego człowieka miernikami jego wyższości nad innymi istotami, przynajmniej w pewnej części tracą racje bytu.

To nie relatywizm lecz przypomnienie człowiekowi, że są światy i koncepty znajdujące się poza tym, który on zbudował i tworzy. Poważna część ludzkości zapominając o pokorze nie dopuszcza do siebie takiej myśli. To my mamy być tymi najważniejszymi i najszczególniejszymi bytami, obdarzonymi unikatową uczuciowością i jaskrawością widzenia rzeczywistości. I biada temu kto waży się kwestionować ten porządek rzeczy.

Zbyt wielu ludzi popada w prosty błąd myślowy, zakładają podświadomie, że jeśli przyznają innym istotom zespół cech zarezerwowanych w antropocentrycznym systemie wartości tylko

dla człowieka, to uwzniośli pozostałe gatunki, równolegle własny degradując na niższy stopień w hierarchii istnienia. Model rzeczywistości oparty na takim przekonaniu podobny jest zabawie w przeciąganie liny. Nie ma wartości stałych a pozycja, którą zajmujemy, jej utrzymanie lub powiększenie, uzależnione są od naszej siły, od tego ile miejsca zdołamy wydrzeć drużynie przeciwnej. To zasadniczy błąd. Wartość życia i godności człowieka, w ujęciu etycznym i moralnym, pozostają wolne od takiej zależności, są przecież wartościami stałymi i niepodważalnymi. Gdy dostrzegamy przejawy wyższej uczuciowości i intelektu u innych gatunków nie podważamy własnych przymiotów, nie mieszamy ich z błotem. Powiedziałbym, że przekraczamy rubikon naszej mentalności, zrywamy zawiasy skłaniające nas do postrzegania rzeczywistości tylko z jednej perspektywy, otwieramy przed sobą anektowane zakątki naszego otoczenia. Ileż bowiem pokory, wrażliwości i głębi potrzeba by dostrzec w innym bycie szczególne cechy, które wciąż pokutujący szowinizm gatunkowy, nakazuje widzieć tylko i wyłącznie u siebie oraz tych, którzy wydają nam się podobni?

Przekonanie o posiadaniu jedynych i niepowtarzalnych cech, prymacie w drabinie wszechświata, wciąż jednak wyznaczają linię samookreślenia człowieka w stosunku do innych istot zamieszkujących planetę Ziemię. Możemy bez cienia ryzyka powiedzieć, że ta sama zależność kształtowałaby stosunek Homo Sapiens do innych form człowieczeństwa. W zależności od gatunku rozważano by czy dany hominid bliższy jest ludziom czy zwierzętom. A może dla co niektórych wymyślono by jeszcze jakiś inny, pośredni status? Wydaje się, że żaden z wymarłych hominidów nie mógłby liczyć w prawodawstwie Homo Sapiens na zrównanie z nim samym. Biorąc pod uwagę przymioty Neandertalczyków, może on jako jeden z nielicznych doczekałby się rehabilitacji do czasów nam współczesnych (XX-XXI wiek). Jeśli spoglądamy z obiektywizmem na dotychczasową historię naszego gatunku, powinniśmy zachować jednak wstrzeмиęźliwość od ogłaszania tak wspaniałomyślniej, zaocznej repatriacji. Głęboko wątpię w to by respektowano suwerenność i prawo do

zamieszkiwanych terytoriów tych istot, nie próbując przy tym ingerować w strukturę i model życia Homo Erectus oraz każdego innego hominida, żyjącego w niedalekim sąsiedztwie Sapiens.

Jeżeli pragniemy spojrzeć z realizmem na ewentualną historię spotkania naszego gatunku z innymi hominidami to winniśmy liczyć się z tym, iż w czasach nowożytnych inne człowiekowane przeszłyby przynajmniej tak krwawą ścieżkę na jaką nasi przodkowie skazywali w przeszłości choćby przedstawicielei własnego gatunku: to jest od propagandy, dyskryminacji i eksterminacji po niewolnictwo, przymusową reedukację i być może rehabilitację. Inni może w dalszym ciągu uchodziliby za wysoko rozwinięte humanoidy, ale jednak – jak powiedzieliby badacze i znawcy przedmiotu – nadal zwierzęta. Dzisiaj, gdy dostępne nam są tylko wyniki badań, oględzin i niepewne wyobrażenia dawnych hominidów, gros współczesnego społeczeństwa ludzkiego jeśli w ogóle postrzega dawne hominidy jako ludzi to raczej jako ludzi drugiej kategorii. Niejasne wyobrażenie tych istot nadal jest stymulowane przez karykaturalne figury znane z pierwszych rekonstrukcji i opowieści o jaskiniowcach. Inne gatunki ludzkie, według powielanych stereotypów, przedstawiane są jako upośledzone, wiedzione instynktami i pozbawione daru logicznego myślenia. Ich zmysły są stępione a sylwetki prześcigają się w deformacjach i niedoskonałościach.

Dziedzictwo paleoantropologii i archeologii daje kłam wielu stereotypom osadzonym głęboko w naszej zbiorowej wyobraźni. Odsłania wiele zakrytych zagadek, rzuca smugę światła na czasy i postacie, których nie mogliśmy oglądać ani doświadczyć. Badacze zgłębiający jako pierwsi naturę przedmiotu są jednakowoż narażeni na dokładnie te same pułapki w ocenie obserwowanego podmiotu co każdy inny przeciętny człowiek. Oni także posiadają własny światopogląd, który w niektórych okolicznościach motywuje ich do przemycenia konkluzji korelujących z ich osobistymi wyobrażeniami a nawet wołą. Tak stało się właśnie w przypadku Marcelina Boule

zniekształcającego obraz Neandertalczyka i wielu innych pragnących utrzymać ważkość bronionego poglądu. Nawet współcześnie, w czasach gdy archeologia święci największe sukcesy nie brakuje takich, którzy przypisują dawnym hominidom nie najwyższe instynkty i predestynacje.



Brytyjski paleontolog, Alan Walker, badacz szczątek człowiekowatych, ma nie tylko wątpliwości co do ludzkiego statusu Homo Habilis, ale i gdy mówi o Homo Ergaster wyklucza ten ostateczny pierwiastek, powątpiewa w to aby posiadał on to co nazywamy duszą ludzką. Oddajmy głos samemu Walkerowi: „W jego oczach nie malowała się pełna wyczekiwania powściągliwość obcego, ale owa mordercza bezmyślność, którą dostrzegłem w pozbawionych wyrazu żółtych oczach lwa. Może i był naszym przodkiem, ale w tym ludzkim ciele nie było ludzkiej świadomości. Nie był jednym z nas”. Po analizie szczątek chłopca z Nariokotome Walker śpieszy z bliźniaczymi wnioskami: „Chłopiec, którego z kolegami badaliśmy i analizowaliśmy tyle lat, był zasadniczo nie ludzki. Duży, silny, wytwarzał narzędzia, był łowcą i nader społecznym zwierzęciem, przystosowanym do surowego, ruchliwego życia w tropikach. Ale nie był ludzki, nie myślał jak człowiek i nie mógł mówić”. Wątpliwości targają także wieloletnim badaczem hominidów z Boxgrove. Mark Roberts z dużym dystansem odnosi się do ludzkich talentów, bardzo rozwiniętego społecznie Homo Heidelbergensis: „Byłoby to tak, jakby o północy spojrzeć w

oczy pijanemu mieszkańcowi Glasgow: z pewnością coś się tam wewnątrz dzieje, ale nie możesz być pewny co”.

Odmówienie człowieczeństwa dawnym hominidom to bardzo wielka pokusa, lecz jak zobaczymy raz jeszcze wczytując się w wypowiedź Walkera, osadzona na bardzo wątych, subiektywnych wrażeniach badacza. Jeżeli przyjmiemy założenie Walkera i uznamy, że Ergaster pozbawiony był iskry świadomości to w domyśle przyznamy również, że jego wybory i działania determinował instynkt i odruchy warunkowe. Gdyby tylko enuncjacja o takiej konotacji zostałaby zaakceptowana i skutecznie przeszczepiona do świata wartości społeczeństw Homo Sapiens, określających własny stosunek do H. Ergaster, to efektem domina musielibyśmy zmierzyć się z szeregiem konsekwencji natury prawnej i społecznej. Z antropocentrycznego punktu widzenia Ergaster zostałby uznany za niższą formę istnienia. Ostateczne skutki takiej hucpy okazałyby się najpewniej tragiczne. Nie mam wątpliwości, że sugestia zakładająca brak świadomości i głębi emocjonalnej Homo Ergaster jest zarazem – chcąc, nie chcąc – zaocznym zamachem na jego wolność osobistą. Nie minie bowiem jeden nów księżyca, aby niektórzy „przedsiębiorczy” przedstawiciele gatunku, który zgodnie z własną legislacją uznał się za lepszy i uprzywilejowany, zapragnęli czerpać z tego tytułu wymierne korzyści.

Niezgoda na tak arbitralną klasyfikację Homo Ergaster nie ma tylko wymiaru humanitarnego. Problem tkwi w tym, że ostateczne tezy Walkera na temat Ergaster kłócą się z poznaną naturą rzeczy. Wróćmy pamięcią do przykładu, który przytoczyliśmy w rozdziale poświęconym Ergaster i Erectus. Szczątki kobiety z gatunku Ergaster, żyjącej przed 1,5 milionem lat temu, zostały znalezione w 1973 roku na kenijskiej pustyni. Po przebadaniu zgromadzonego materiału dowodowego patolodzy stwierdzili, że właścicielka kośćca cierpiała na poważne schorzenie związane z zatruciem witaminą A. Ostatnie tygodnie a może nawet miesiące życia kobiety Ergaster były ciężkie, naznaczone piętnem udreki

i cierpienia. Dręczące ją dolegliwości mogły przejawiać się w postaci bólu stawów, utraty zębów, krwawienia dziąseł oraz skrzepów krwi, zmieniających się ostatecznie w narośla kostne. Wiele wskazuje na to, że kobieta nie mogła chodzić i nie była samodzielna. Jej obecności na łonie grupy w ostatnich miesiącach życia nie można rozpatrywać więc z punktu widzenia użyteczności czy wymiernych korzyści dla egzystencji i przetrwania społeczności. Pomimo wszelkich niedogodności kobieta żyła dalej co oznacza, że otaczały ją osoby, którym nie były obojętne dalsze losy chorującej współtowarzyszki i krewnej. Czyż ktoś nie przynosił jej jedzenia i nie dostarczał wody? Czy aby nie chroniono jej przed kompresją zewnętrznych zagrożeń i innymi metodami nie próbowano ulżyć jej cierpieniom?

Chora kobieta oraz członkowie jej gromady musieli być połączeni silnymi więzami emocjonalnymi, niepisany kodeks wzajemności skłaniał ich, przynajmniej w pewnych okolicznościach do świadczenia bezwarunkowej pomocy. Taka unia mogła zawiązać się tylko na łonie społeczności, której członkowie obdarzeni są darem głębszej uczuciowości, umiejętnością wazenia zysków i strat. Nawet Alan Walker, bezwiednie deprecjonujący człowieczeństwo chłopca z Nariokotome nie kryje przejęcia przypadkiem kobiety Ergaster: „Jej kości stanowią wzruszające świadectwo początków instynktu społecznego, silnych więzi między osobnikami, wykraczających poza więzi i przymierza, jakie obserwujemy u pawianów, szympanсів czy innych naczelných”. Wspomnienie kobiety umierającej na ziemiach współczesnej Kenii przed 1,5 mln lat temu rzeczywiście stanowi przejmujący przykład upomnienia się o los drugiej istoty. Podkreślmy: wszystko to działo się w pierwszych dniach plejstocenu, czyli w czasach które tyraliera opinii powszechnej jeszcze do niedawna uważała za okres pozbawiony krzty humanitaryzmu. Tymczasem patrząc przez zaledwie uchyloną okiennicę, współczesny Homo Sapiens odnalazł ślady, których jakbyśmy powiedzieli, nie miał prawa odnaleźć – ślady świadczące o głębokich pobudkach kierujących ludźmi z

gatunku Homo Ergaster. A to zaledwie skrawek mniejszej części, którą jesteśmy w stanie odtworzyć.

Homo Ergaster nie był stworzeniem o żółtych oczach pozbawionych wyrazu, jak tendencyjnie sugeruje Walker. Zgromadzone wiedza i doświadczenie, pozwalają przyjąć nam aksjomat balansujący na granicy pewnika: Ergaster choć pod wieloma względami mógł się różnić od nas to posiadał głębię emocjonalną i samoświadomość, obfity bukiet cech, które uznalibyśmy za ludzkie. Jeszcze więcej dowodów, potwierdzających rozwinięte więzi emocjonalne i społeczne odkryto podczas badań młodszych generacji hominidów, Homo Heidelbergensis i Neandertalczyków. Opisałiśmy je szczegółowo w poprzednich rozdziałach.

Dogmat zakładający, że tylko Homo Sapiens jest predestynowany do przejawów wyższej świadomości i uczuciowości może mieć racje bytu, ale tylko gdy ograniczymy nasze postrzeganie wyłącznie do myślenia jedno-perspektywistycznego, biorącego sobie za małżonka prawdę ubraną w szaty szowinizmu gatunkowego. Według takiej perspektywy, emocje, uczucia i świadome wybory zawiązują się tylko w ramach naszego gatunku; pozostałe zdane są na łaskę instynktu, odruchów warunkowych, przywiązania do innych, niższych form koegzystencji i korelacji. Jeśli tylko powstrzymamy własne „ego” i nie uniesiemy się honorem, zobaczymy, że taki pogląd jest do nie obronienia – w każdym bądź razie nie jest zgodny z prawdą. Obserwacje egzystencji i zachowań wielu gatunków zwierząt żyjących współcześnie dowodzą, że inne gatunki kierują się głębszym procesem myślowym oraz targane są bardziej złożonymi emocjami aniżeli instynkt przypisywany im przez badaczy katalogujących przyrodę. By w pełni zaakceptować ten stan rzeczy należy jednak spojrzeć nań nie przez paradygmat własnego gatunku, lecz właśnie jak na osobne, autonomiczne istoty z własnym etosem istnienia.

Leslie Aiello, antropolog z University College w Londynie, dystansując się od stanowiska Walkera zwróciła uwagę na

szympansy: „... gdy patrzysz szympansowi w oczy, nie widzisz pustego spojrzenia. Widzisz zwierzę, które jest niepokojąco podobne do nas...”. I rzeczywiście, w tym kolejnym, prywatnym świadectwie ukryty jest pewien drogowskaz. Wiele stworzeń żyjących wokół potwierdza, że piękne i wzruszające czyny i formy zachowań, rezerwowane nader często dla Homo Sapiens mają własne odbicie także u innych gatunków żyjących równoległe, całkiem obok. Walenie, w tym delfiny i białuchy, przejawiają zastanawiający stopień rozwoju cech społecznych, silnie zindywidualizowaną umiejętność komunikacji. Po śmierci członka stada, słońce gromadzą się wokół denata i okazują głęboki żal. Matki wielu gatunków małp, w tym szympansy i dżelady, po śmierci dziecka noszą je ze sobą jeszcze przez długi czas. Niekiedy ta swoista żałoba trwa od kilkunastu do kilkudziesięciu dni, do czasu rozłożenia się zwłok malca. Mając na uwadze chociażby przytoczone przykłady, zastanówmy się, zadajmy sobie jeszcze raz pytanie, o ile bardziej cechy te byłyby dostrzegalne u wymarłych człowiekowatych?

Ostateczna konstatacja zabrzmiała pojednawczo: wymarłe hominidy choć wykazywały szereg różnic to bez wątpienia były zdolne do życia społecznego, okazywania uczuć i bezwarunkowości w działaniu. Odznaczały się zatem wyraźnym nasyceniem substancją, którą łączymy z człowieczeństwem. Mimo poczynionych uwag, nawet przy najlepszych intencjach i najbardziej wyrazistych dowodach należy liczyć się z tym, że odpowiedź wielu osób, obecnie i w wiekach minionych, pozostawałaby sceptyczna tudzież biegunowo odmienna. W skrajnym przypadku, skrajnym acz prawdopodobnym, niektóre gatunki zostałyby uznane za zwierzęta i potraktowane dokładnie tak jak Homo Sapiens nader często zwykł traktować inne gatunki ziemskie, czyli z pułapu wyższości i posiadania. Przewidywalnie do grona zwierząt zaliczono by Australopiteki, Paranthropusy oraz najpewniej Homo Habilis. Cechami, które zaważyłyby na degradacji tych istot do tego miana, nie byłyby tylko archaiczne sylwetki, odmienna kompilacja zachowań i rozpoznawania świata, ale i pełne owłosienie ciała,

nieoficjalna kamizelka dzikości w symbolicznym świecie pojęć Homo Sapiens. Możemy sobie tylko wyobrazić jakie historie snuliby wcześnie podróżnicy i interpretatorzy faktów gdyby spotkali istoty wyprostowane tak jak oni, lecz zarazem tak odmienne i całkowicie owłosione.



Jakie byłyby konsekwencje spotkań owłosionych hominidów i Homo Sapiens kierowanych poczuciem wyższości? Jeżeli ci pierwsi rzeczywiście zostaliby uznani za zwierzęta to obłożono by ich jarzmem nie mniejszym niż wielkie człowiekowate małpy. Połowano by na nich, jedzono, degradowano do rangi maskotek, wytępiano, przeganiano z miejsc dotychczasowych siedlisk. Gdyby wreszcie przedstawiciele Homo Sapiens odkryli niezwykle umiejętności Homo Habilis i zorientowali się jak świadomą jest istotą – paradoksalnie – jego życie i eksploatacja jako gatunku mogłyby się jeszcze nasilić a on sam stanąć na skraju wyginięcia. W pierwszej połowie XX wieku w Związku Radzieckim dość na poważnie rozważano możliwość wyhodowania istot, które stanowiłyby bezpośrednich potomków człowieka i małpy. Nowy gatunek, według koncepcji eksperymentatorów, miał przyczynić się do nowego otwarcia w dziejach ludzkości, miał pełnić funkcje niewolniczą i robotniczą biorąc na swe barki codzienny znój pracy Homo Sapiens. W najbardziej optymistycznej wersji temu ostatniemu w przyszłym szczęśliwym społeczeństwie ludzkim miał przypaść los jakim cieszyła się onegdaj wolna ludność w antycznej Grecji. Wiem, że brzmi to przerażająco, ale patrząc

wstecz i rozglądając się wokoło musimy sobie zdać sprawę z potencjalnej destrukcyjności naszego gatunku, destrukcyjności, która notabene stała się już faktem nie tylko namacalnym ale i powtarzalnym.

Wiele gatunków, pośrednio lub bezpośrednio, za sprawą człowieka znikło fizycznie z powierzchni Ziemi a inne znalazły się na skraju wyginięcia. Inne znowu trafiły do laboratoriów w których poddawano je upadlającym, bolesnym i deformującym eksperymentom. Ciemne karty naszego gatunku zamykają przemysłowe tucz i hodowla. Podczas tego procesu zwierzęta stłamszone na przerażająco małej przestrzeni, rodzą się tylko po to aby umrzeć. Ich żywot trwa kilka lat, miesięcy, czasami tylko kilka chwil.

W XX wieku przeprowadzano liczne eksperymenty na zwierzętach, w tym także małpach. Amerykańskie siły powietrzne napromieniowywały małpy, aby wykałkować jak wybuch bomby atomowej wpłynie na pilotów prowadzących bombardowania, a zwłaszcza zaś na ich zdolność do pilotowania samolotów. Jeżeli małpka nie potrafiła utrzymać specjalnej platformy w poziomie, aplikowano jej elektrowstrząsy. Odrażające i niedopuszczalne plany prowadzenia pokrewnych eksperymentów powracają w związku z przygotowaniem do pierwszej, załogowej podróży na Marsa. NASA rozważa powrót do badań z napromieniowywaniem małp, by sprawdzić skutki długotrwałego wystawienia na promieniowanie kosmiczne przy ewentualnym locie na czerwoną planetę. W związku z programem Mars500 bolesne eksperymenty na małpach zamierza przeprowadzić także Moskiewski Instytut Problemów Biomedycznych. Oto ponury portret ludzkości przełomu XX/XXI wieku sprowadzającej inne stworzenia do roli obiektów laboratoryjnych, piekielna zabawa w Panów życia i śmierci, która może – jak było to nie raz – wymknąć się spod kontroli i dotknąć także innych sfer życia. W 2008 roku włoski kosmonauta, Umberto Guidoni, wezwał do zaprzestania eksperymentów na małpach i prowadzenia badań na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Plany eksperymentów na

małpach skrytykowała także organizacja Animal Defenders International (ADI) oraz Europejska Agencja Kosmiczna. Pomimo oddolnych ruchów sprzeciwu, cementujących się kodeksów etycznych, niedopuszczalne eksperymenty na zwierzętach wciąż są kontynuowane. Europejski zakaz wykorzystywania małp człekokształtnych to zaledwie strumień w fali potrzebnych metamorfoz, które mogą czerpać swe źródło tylko z rozwoju ludzkiej świadomości.

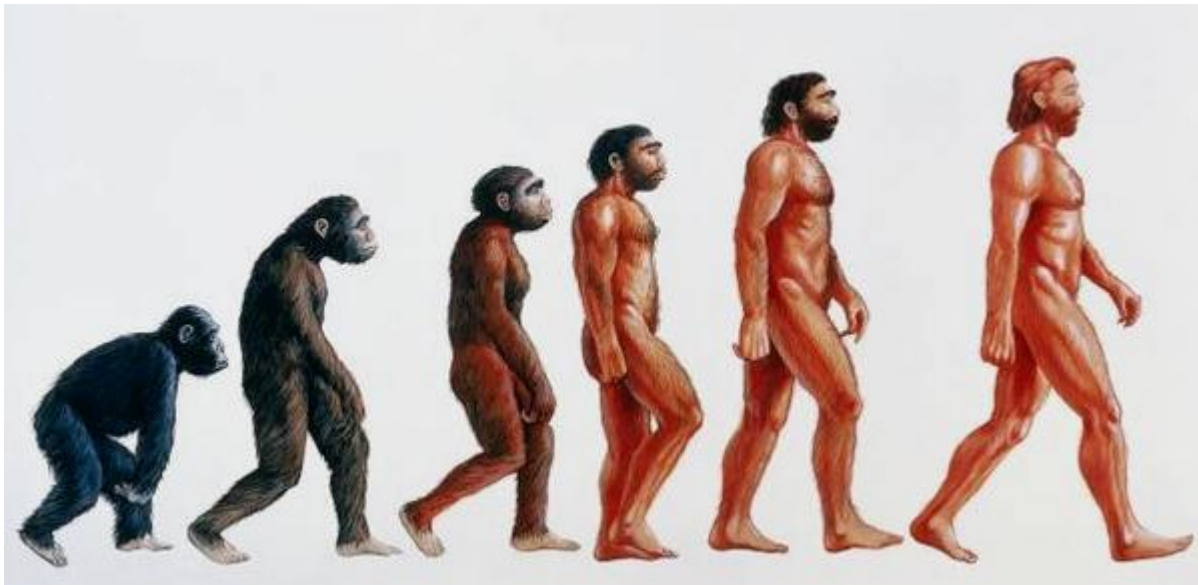
W 1994 roku grupa prymatologów, antropologów i etyków zapoczątkowała ruch Great APE Project (GRP), czyli Projekt Wielkich Małp. Celem inicjatywy jest propagowanie i wdrożenie powszechnych praw dla małp człekokształtnych (szympanśów, goryli, orangutanów), nadaniem im osobowości prawnej i zagwarantowanie podstawowych praw, w tym między innymi: zakaz tortur i eksperymentów, prawo do życia na wolności itd. W tym samym kierunku podążają genetycy ze Stanowego Uniwersytetu Wayne'a w Detroit (USA), a wśród nich Morris Goodman. W 2003 roku zaproponowali aby szympansy wszystkich odmian zostały zaliczone na poczet gatunku ludzkiego. Gdyby Homo Habilis zdołał dotrzeć do dziś zapewne też mógłby liczyć na przynajmniej częściową rehabilitację, ale ostatecznie jego status i tak znajdowałby się w powijakach. Pamiętając o pozostawiającej wiele do życzenia mentalności człowieka początku XX wieku, trudno sobie wyobrazić by Homo Habilis mógł zostać uznany od tak za autonomiczny gatunek ludzki ze wszystkimi tego stanu konsekwencjami. Czy posiadałby osobowość prawną? Czy miałby prawo do zamieszkiwania określonych habitatów, które w dodatku byłyby sankcjonowane prawnie jako jego autonomiczne domeny? Czy zabicie przedstawiciela gatunku Homo Habilis z niskich pobudek byłoby opatrzone równie wymowną karą jak zamach na życie Homo Sapiens? Oto niektóre z wielu pytań oczekujących na odpowiedź... ten kto przenikliwy dostrzeże, że echo tych interpelacji wciąż uderza w struny naszej rzeczywistości.

Uznanie pewnych gatunków hominidów za gatunki ludzkie, wbrew

pozorom nie oznaczałoby pełnej i faktycznej akceptacji ich człowieczeństwa. Wyobraźmy sobie oto prosty układ w którym z punktu widzenia nauki a nawet pospolitych wyobrażeń, niektóre człowiekowate jak Homo Ergaster czy Erectus rzeczywiście uznano by za gatunki ludzkie. W pierwszym odruchu może nasunąć nam się sielski obrazek w którym Homo Sapiens i inne gatunki ludzi żyłyby i funkcjonowały na równych, powszechnie respektowanych prawach. Przyznaje, zachęcająca wizja lecz niestety nie rezonująca z procesem akceptacji i odrzucenia skłaniającym wielu spośród Homo Sapiens do oceniania i dystansowania się wobec tego co odmienne i z pozoru obce. Nawet jeżeli nauki biologiczne zaliczyłyby pewne grupy hominidów do rodzaju Homo to nie oznaczałoby to zarazem równoległego i wspaniałomyślnego ich wyzwolenia. Nie jest to mrzonka. Przedstawiciele naszego gatunku błędząc w zaślepieniu, nieraz udowadniali już, że bycie człowiekiem niekoniecznie musi oznaczać to samo. Podkreślaliśmy to już wielokrotnie w naszych rozważaniach. W pewnych okolicznościach niektóre grupy ludzkości przypisywały sobie szczególne cechy i przymioty, które miały czynić je bardziej ludzkimi, obdarzonymi pierwszeństwem lub zespołem szczególnych praw. Apodyktyczne przekonanie o predestynacji do bycia tym lepszym na łonie tego samego rodzaju wiodło na manowce, prowadziło do dzielenia ludzi na kategorie. Taki właśnie mechanizm spoczywał u podwalin wyodrębniania się społeczeństw hierarchicznych i klasowych, a zwłaszcza rasizmu, segregacji oraz innych form sortowania ludzkości.

Jak nie trudno przewidzieć, podobnej ideologicznej deklasacji zostałby poddany Homo Ergaster i wielu innych, nawet jeżeli wcześniej zaakceptowano by ich status gatunku ludzkiego. Dyferencje gatunkowe między Homo Sapiens a np. Ergaster ułatwiłyby zwolennikom deprecjacji człowieczeństwa innych hominidów podkreślanie różnic między gatunkami oraz manipulacje wyobraźnią odbiorców. Przywracając treści z rozważań o Homo Ergaster z poprzednich rozdziałów zastanówmy się nad kilkoma parametrami, które mogłyby zostać wykorzystane

jako platforma do podkreślenia wyższości gatunkowej Homo Sapiens.



Nasz rodzaj posiada pewną symptomatyczną cechę wyraźnie różnicującą nas na łonie innych gatunków ziemskich. Jest to mowa artykulacyjna. Płuca, kręgi, mięśnie i krtąń są u Homo Sapiens zbudowane i osadzone w sposób umożliwiający budowanie długich i złożonych zdań w dowolnej jednostce czasu. Nawet najwięksi sympatycy Ergaster muszą pozostać sceptyczni co do przypisywania takich umiejętności dawnemu mieszkańcowi rozpalonych połaci Afryki. U Homo Ergaster, kanał kręgowy – pusty przewód w kręgosłupie przez który przechodzą nerwy łączące mózg z resztą ciała – był węższy w okolicach klatki piersiowej niż u ludzi współczesnych. Oznacza to, że najprawdopodobniej człowiek Ergaster nie miał dobrej kontroli nad mięśniami związanymi z oddychaniem, tymi które używamy całkiem nieświadomie do mówienia.

Mowa, którą posługiwał się ten gatunek znacznie odbiegała więc od komunikacji Homo Sapiens. Składała się z pojedynczych fraz, chrząknięć, gestów mimicznych oraz postaw gestykulacyjnych. Kierując się tymi wskazówkami niektórzy wysnują naiwny wniosek, że Ergaster musiał być w jakimś stopniu upośledzony w zestawieniu z Homo Sapiens. Otóż nic bardziej mylnego. Taka właśnie forma komunikacji była charakterystyczną cechą tego gatunku i doskonale wpasowywała się w naturę Ergaster. Desmond

Clarck z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkley pozostaje w obozie sceptyków, według niego: „Jeśli ci ludzie w ogóle rozmawiali ze sobą, to powtarzali w kółko to samo”. Proszę zwrócić uwagę na to, że komentarz Clarcka to opinia przedstawiciela Homo Sapiens, wyrażającego własne opinie za pośrednictwem rozwiniętej mowy artykulacyjnej. Tymczasem podążając za wcześniej zarysowanym wzorcem, wystarczy poszerzyć nieco naszą perspektywę aby uświadomić sobie, że za pomocą fraz, chrząknięć i gestykulacji można także zadeklamować wiele rozwiniętych wypowiedzi. O ile bardziej wyda nam się to oczywiste jeśli spróbujemy wczuć się w położenie ludzi z gatunku Homo Ergaster dla których taka forma komunikacji była częścią ich naturalnego etosu. Nie należy tu zresztą pokładać nadziei tylko w naszej wyobraźni. Już współczesne języki migowe, będące naturalną formą komunikacji, potrafią uchwycić nie mniej aniżeli dominujące języki audytywne. Również zwierzęta doskonale porozumiewają się między sobą i nie pomylimy się jeśli zasugerujemy, że stopień wyrafinowania ich komunikacji jest dla współczesnego człowieka jeszcze nie do końca poznany, a może nawet przekracza on dalece nasze najśmielsze wyobrażenia.

Odmienna forma wyrażania myśli Homo Ergaster, prawdopodobnie pozbawiona złożonych figur artykulacyjnych, stanowiłaby doskonały pretekst dla orędowników zaniżania jego statusu. Nie wykluczone, że między innymi ten parametr wykorzystano by jako podatny argument dla czarnych ideologii, pragnąc udowodnić za jego pośrednictwem rzekomy prymitywizm tego hominida. Współczesne stereotypowe wyobrażenie jaskiniowca wiernie oddaje tę obawę. Jeśli pradawni ludzie potrafią w ogóle mówić to są to niezrozumiałe strofy przeplatane mało mówiącymi okrzykami „Uga Uga!”. To co wyrażają w dodatku nie zawsze posiada przejrzysty sens i pozbawione jest logicznego ciągu przyczynowo-skutkowego. Taki obraz funduje nam terażniejsza karykatura dawnych ludzi. Któż wie, być może niektóre jej ślady moglibyśmy odnaleźć w uprzedzeniach Homo Sapiens, gdyby ten tylko dzielił swe losy, całkiem po sąsiedzku, z którymś z

wczesnych hominidów.

Kolejnym miernikiem, mogącym posłużyć jako pretekst do deprecjacji wczesnych hominidów są innowacyjność oraz zdolność do zmieniania własnego otoczenia. Jedną z podstawowych cech Homo Sapiens, wyróżniającą go szczególnie na łonie ziemskich istot jest umiejętność radykalnego przekształcania środowiska w którym mieszka. Dzięki udoskonalaniu rzemiosł, wiedzy, technik przetrwania i szeregu innych dziedzin, kolejne pokolenia współczesnej ludzkości na bieżąco przeobrażały rodzime technologie a za nimi model życia własnych społeczności. Rezultaty tej pogoni ku wynalazczości nie zawsze były obiektywnie dobre, ale niewątpliwie stanowią rękojmię intelektu i znacznych możliwości naszego gatunku. Krocząc tą ścieżką ziemskie społeczności stworzyły kultury agrarne a potem przemysłowe i informatyczne. Szybko jednak okazało się, że istotna zmiana sposobu życia pod względem naukowo-technicznym nie musi oznaczać równoległej rewolucji etyczno-moralnej.

Pojawienie się cywilizacji wykorzystujących na masową skalę paliwa kopalne i wznoszących wybujałe konstrukcje ze szkła i żelaza nie stanowiło bowiem od razu boskiej metamorfozy, lecz raczej nawóz, którym użyźniano i tak przecież już aluwialne pola ludzkiej pychy. Ludzie pochodzący ze społeczności i kręgów kulturowych, nadających rytm zmianom technologicznym i osiągających najwyższą stopę życiową, ulegają często mirażowi wyższości i uważają się za członków koniecznie bardziej rozwiniętych lub cywilizowanych narodów. Na drugim biegunie, według najbardziej radykalnej opcji, znajdują się społeczności agrarne bądź plemienne, zwane przez oponentów prymitywnymi, choć te rozwijały się przecież alternatywnie, nie koniecznie pod kontem stricte materialnym. Wbrew pluralistycznym deklaracjom o uświęcaniu różnorodności, te szczytne hasła nie są wyryte w ludzkiej percepcji ani stosowane w autopsji. Dlatego tak wielu stawia na przeciwstawnych szalach tej samej wagi odrębne tradycje i systemy rzeczy, bezpodstawnie uważa

innych za biednych, nie rozwiniętych, potrzebujących kurateli lub reedukacji.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że analogicznie a nawet bardziej radykalnie zostałyby oceniony i potraktowany Homo Ergaster. Ludzie z tego gatunku tak samo jak inne wczesne hominidy, nie zmieniały radykalnie swojego otoczenia, korzystały z prostych surowców dostępnych w środowisku. Pięściaki sporządzone przez Ergaster stanowią świadectwo przemyślanego działania, były wysoce wyspecjalizowanymi kamiennymi narzędziami z licznymi krawędziami tnącymi. Doskonale spełniały swoją rolę i pokładaną w nich nadzieję. Dzięki nim Ergaster mogli wykonywać szereg prac, przecinać najgrubsze skóry, ćwiartować mięso, dłubać, kłuć i roztrzaskiwać kości. Pięściaki Homo Ergaster były więc uniwersalnym narzędziem, przedłużeniem dłoni i dowodem twórczości wpisującym się w etos gatunku. Entuzjaści i apologety postępu ludzkiego, przekonani o tym, że skłonność do technicznego przetwarzania i doskonalenia rzeczy jest zarazem manualnym dowodem człowieczeństwa, badając rękodzielniczo Ergaster odnajdą pewien szczegół, który łatwo uczynią wodą na młyny własnej ideologii. O czym mowa? Otóż, przez cały historyczny przekrój obecności dawnych hominidów w Afryce metoda wykonania i wyrafinowania narzędzia praktycznie się nie zmienia. Pięściaki pochodzące z okresu sprzed 1,5 mln lat temu nie różnią się szczególnie od analogicznych narzędzi powstałych blisko milion lat później. Kolejne generacje Ergaster na drodze pokoleniowego transferu podtrzymują kulturową spuściznę przodków ale – na tyle ile możemy zaufać współczesnej wiedzy – nie wprowadzają wyraźnych zmian ani rozwiązań. Są zatem wiernymi naśladowcami i nie wdrażają dostrzegalnych innowacji. Jak podkreśla jeden z badaczy analizujących historię tego gatunku „nigdy nie przyszło im do głowy aby umieścić pięściak na końcu kija i otrzymać tym sposobem prostą włócznię”.

Powielanie tych samych wzorców i odtwarzanie przez setki

tysiący lat ma świadczyć o braku wynalazczości oraz zastoju, niezdolności do refleksyjnego rozwijania kultury materialnej i technicznej... czyli w domyśle... braku cech charakteryzujących świadome i rozwinięte społeczności Homo Sapiens. Co więcej... puszka mózgowa Homo Ergaster jest średnio o 400-500 cm³ mniejsza aniżeli u współczesnego Homo Sapiens. Jeśli jej rozmiary przyjmiemy hipotetycznie jako miernik pewnego potencjału intelektu to osobnik z gatunku Homo Ergaster umieszczony w społeczności Homo Sapiens, choćby od urodzenia, nie byłby w stanie pojąć lub powielić całego rejestru wiedzy i zachowań, właściwego tej grupie ludzkości. Oznacza to, że wyraźnie odstawałby od swoich rówieśników z rodzaju Sapiens.

Każdy kto sili się na porównania i konstrukcje myślowe, takie jak te powyżej, raz jeszcze zapomina, że Homo Ergaster jest osobnym gatunkiem ludzkim, który nie powinien być szufladkowany czy porównywany, a postrzegany zgodnie z literą swojego kodeksu istnienia. Zapominając o tej jakże ważnej regule, raz jeszcze dajemy uwieść się własnej i tylko własnej perspektywie, nakazującej ukracać nam wszystko do naszej osobistej miary jako tej jedynej i właściwej. Homo Ergaster żył przez setki tysięcy lat w hipertropikalnym klimacie Afryki, wykształcił narzędzia i model życia, które razem stały się nie spisany traktatem długowieczności. Nawet jeżeli odbiegały od współczesnego wyobrażenia tego jak powinny wyglądać dynamiczne i rozwijające się społeczności, to spoglądając na moment przez perspektywę H. Ergaster, stanowiły w istocie kompletne instrumentarium, pozwalające podtrzymywać wszystkie najważniejsze procesy życiowe i kulturowe. Każdy nowy pięściak i skrobak, każde zacieśnianie się więzi na łonie społeczności Homo Ergaster było osobistym wyrazem rozwoju i tworzenia. Jeśli zdobędziemy się na odrobinę subtelnej pokory zobaczymy prostą acz piękną prawdę płynącą z tej myśli.

KU POCIESZENIU: WYZWOLENIE HOMO HABILIS

Zdegradowanie dawnych hominidów takich choćby jak Homo Erectus i Ergaster do miana ludzi, ale jednak ludzi drugiej kategorii

niosłoby za sobą szereg następstw. Historia naszego gatunku jest usiana zatrważającymi przykładami erupcji ignorancji i wykluczenia. Kierując się najniższymi pobudkami albo systemem wartości akceptującym podział i dominację, ludzie dzielili i kategoryzowali ludzkość pod każdym możliwym kontem, na każdy z możliwych sposobów. Efektem i bezpośrednim skutkiem tego moralnego aphelium były segregacja rasowa, niewolnictwo, eugenika, wojny pseudo-religijne, pogarda, podbój i wszystkie inne formy dominacji i odrzucenia do jakich był tylko w stanie posunąć się człowiek. Aby to wszystko mogło zaistnieć najpierw jednak musiała pojawić się – grupa interesantów, nieufność lub egocentryzm – coś, co kreśliło kreskę między różnymi grupami ludzkości i z biegiem czasu utwierdzało, że ci drudzy, tak, ci po drugiej stronie to ci gorsi, zaś my to wybrańcy lub utalentowana elita, która słusznie sprawuje kontrole i pieczę nad pariasami, nie potrafiącymi kierować swoim życiem lub bronić własnych interesów.

Alexander Bell, znany powszechnie jako wynalazca telefonu, w 1881 roku badał wskaźnik głuchoty w Martha's Vineyard w stanie Massachusetts. Uznał, że głuchota jest dziedziczna i zalecał wprowadzenie zakazu małżeństw dla osób głuchoniemych, ostrzegał wręcz, że szkoły z internatem dla osób nie słyszających mogą stać się w przyszłości wylęgarnią „głuchego gatunku ludzkiego”! Ruch eugeniczny stanowił niewiarygodny przykład nowożytnej dyskryminacji osób niepełnosprawnych. Na przestrzeni dekad poddano sterylizacji tysiące osób upośledzonych a osoby legitymujące się etykietą społecznych ekspertów ostrzegały amerykańskich kongresmanów przed migracją „podrzednego asortymentu” z południowej i wschodniej Europy. Ślady myślenia adekwatnymi kategoriami odnajdziemy zarówno w osobistych uprzedzeniach – jak np. liście młodego Niemca do matki z frontu II wojny światowej, który obserwując marsz jeńców pochodzących z dalekich rubieży Rosji, dostrzegł w ich oczach dzikość i nieokrzeseanie – oraz w wynurzeniach kandydujących do miana naukowych – jak np. w liście Karola Darwina, który nie wahał się pisać, że „jest najwidoczniej

sporo prawdy w przekonaniu, że zarówno wspaniały postęp Stanów Zjednoczonych jak i charakter całego narodu są wynikiem naturalnej selekcji”.

Pogarda przeradzająca się rychło w ideologiczną dyskryminację jest niczym jak pianie koguta o świcie, zawsze staje się prologiem i fundamentem dla eksterminacji, choćby najbardziej zakamuflowanej. Dzisiaj na próżno szukać rdzennych mieszkańców Tasmanii. Zostali wymordowani w orgii katalistycznej śmierci i niesprawiedliwych wojen. Gdyby ludzie z gatunku Homo Ergaster dotrwali do czasów słowa pisanego, obawiam się, że w końcu mogliby zostać potraktowani tak jak owi Tasmańczycy w XIX wieku, jak żywa skamielina, która winna ustąpić „wspaniałym ludziom nowej epoki” oraz forsowanym przezeń rozwiązaniom. Tym samym biegiem potoczyły się losy wielu rdzennych narodów Ameryki. Niestety nie ma już wśród nas autochtonicznych mieszkańców Ziemi Ognistej. Przez wieki byli wystawieni na wzmożony ruch statków opływających Amerykę Południową, byli mordowani, chorowali na zachodnie choroby, wreszcie tracili źródła pożywienia. Kilko Indian z plemienia Kaweskar (Alakaluf) zostało złapanych i wystawionych na widok publiczny w berlińskim Zoo oraz we Francji, w popularnych onegdaj „cyrkach z dziwadłami”. Ci wspaniali ludzie nie mogli liczyć na ukłon sumienia nawet ze strony najbardziej znanych umysłów minionej epoki. W latach 1832-1833 Karol Darwin opłynął ziemię na pokładzie statku Bugle pod masztem wspomnianego już Fitzroya. W swoich pamiętnikach nie szczędził nie przychylnych, by nie powiedzieć prymitywnych uwag pod adresem rdzennych mieszkańców Ziemi Ognistej. Jak sam wyznaje „były to najnędziejsze i najbardziej upośledzone istoty jakie kiedykolwiek oglądałem”. Dalej kontynuuje: „Częstym tematem dociekań jest pytanie, jaką przyjemność życiową mogą odczuwać zwierzęta, o ileż rozsądniej byłoby postawić to pytanie w odniesieniu do tych barbarzyńców”. Dla twórcy XIX-wiecznej teorii ewolucji „cała grupa była zupełnie podobna do diabłów, które zjawiają się na scenie takich sztuk jak Der Freischütze”.

Nie trudno przetransferować słowa Darwina odnoszącego się z taką pogardą do rdzennych mieszkańców Ziemi Ognistej, do ust odkrywcy, który napotkałby żyjących jeszcze w jego czasach przedstawicieli dawnych hominidów. Czy i on widząc choćby człowieka z Heidelbergu, nie mógłby oniemić tak jak ów angielski odkrywca, który zaręczał że „był to najdziwniejszy i bez wątpienia najbardziej interesujący obraz, jaki kiedykolwiek widziałem, nigdy nie przypuszczałbym, że tak wielka jest różnica między człowiekiem dzikim i cywilizowanym”?

Niestety. Widma zniszczenia i śmierci wciąż roznamiętniają serca zagubionej i nie dojrzałej ludzkości. Eliminacja negatywnych prądów i wykluczenia oparta na przeciwstawie prawa, etyki i budujących wartości to proces długi, rozłożony na pokolenia a mimo to być może trwający niemal wiecznie, bez końca. Podobnie, nie można udzielić ostatecznej i jednorodnej odpowiedzi na pytanie o losy dawnych hominidów, gdyby te dotrwały do czasów bardziej nam współczesnych i wiodły żywot blisko, całkiem po sąsiedzku. Ich los i uszanowanie odrębności zostałyby zawieszony na linach dyskryminacji i pragmatyzmu, graniczącego z obojętnością ale w dalszej kolejności prawdopodobnie także pragnienia poznania i ocalenia a w końcu i współczucia. Dziś, pamiętając o tym, że jesteśmy częścią tego samego cyklu życia na Ziemi, winniśmy oddawać im swoisty hołd wspólnych dziejów, badając pamiątki po nich i odkrywając zakryte koleje ich losów. Możemy również wizualizować sobie ich postacie i przede wszystkim żyć uważnie i świadomie, nie depreczając tego co odmienne i pozornie dalekie.

Choć nie wiem jak byłbyś sam, i jako istota wydał się sobie nie pozorny, wyciągaj rękę do tych co odeszli i jeszcze nadejdą, do tych, którzy wciąż trwają w bezustannym cyklu istnienia i stawania się. Spójrz na wszystkich swych człowiekowatych braci skąpanych w świetle gwiazd. Chwyć ich za dłoń i powiedz „jesteś wolny”.

KONIEC

Autor: Damian Żuchowski
Dla „Wolnych Mediów”

BIBLIOGRAFIA

1. Marian Gruca; „Homogeneza. Hipotetyczny zarys powstania i rozwoju gatunku ludzkiego”, Warszawa 2006
2. Robin McKie; „Małpołud. Opowieść o ewolucji człowieka”, Warszawa 2000
3. Bernard Heuvelmans; „Na tropie nieznanych zwierząt”, Warszawa 1969
4. Zdzisław Skrok; „Wyjście z kamiennego świata”, Warszawa 1986
5. Zdzisław Skrok; „Mądrość Prawieków. O czym przypominają nam pradawni”, Warszawa 2009
6. „Fascynujące Dzieje Planety Ziemi”; s. 240-277, Warszawa 2007
7. Charles Darwin; „Podróż na okręcie Beagle”, Kraków 2007
8. Charles C. Mann; „1491. Ameryka przed Kolumbem”, s. 163-164., Poznań 2007
9. Migiel Leon Portilla; „Dawni Meksykanie”, Kraków 2007
10. Leszek Michalik; „Wojownicy Gwiazdzistych Tarcz”, Kraków 1999
11. Marta Chudziak; „Metafizyczna Kuchnia”; w. Tawacin nr. 2 [66] 2006,
12. Niepełnosprawny 45-latek sprzed pół miliona lat
<http://archeowiesci.pl/2010/10/14/niepelnosprawny-45-latek-sprzed-pol-miliona-lat/>
13. Prehistoria współczucia

<http://archeowiesci.pl/2010/10/06/prehistoria-wspolczucia/>

14. Nowy dowód na to, że dawni ludzie byli ludzcy

<http://archeowiesci.pl/2009/04/01/nowy-dowod-na-to-ze-dawni-ludzie-byli-ludzcy/>

15. Znaleźli największego wroga wczesnych ludzi

<http://archeowiesci.pl/2010/02/24/znalezli-najwiekszego-wroga-wczesnych-ludzi/>

16. Homo Habilis nie był naszym przodkiem

<http://archeowiesci.pl/2007/08/09/homo-habilis-nie-był-naszym-przodkiem/>

17. Dziadek do orzechów okazał się krową, Co jadł Paranthropus Boisei?

<http://archeowiesci.pl/2011/05/05/dziadek-do-orzechow-okazal-sie-krowa-czyli-o-diecie-paranthropus-boisei/>

18. Ludzka stopa australopiteka

<http://archeowiesci.pl/2011/02/11/ludzka-stop-a-australopiteka/>

19. Niezwykłe odkrycie. Znaleziono najstarsze dowody użycia narzędzi.

<http://archeowiesci.pl/2010/08/12/niezwyk-le-odkrycie-znaleziono-najstarsze-dowody-uzycia-narzedzi/>

20. Co zjadał Paranthropus

<http://archeowiesci.pl/2006/11/11/co-zajadal-paranthropus/>

21. http://pl.wikipedia.org/wiki/Ardipithecus_ramidus

22. <http://en.wikipedia.org/wiki/Ardipithecus>

23. <http://en.wikipedia.org/wiki/Sahelanthropus>

24. Chris Miekina, „Hobbiści z Wyspy Flores”

<http://wolnemedi a.net/historia/hobbici-z-wyspy-flores/>

25.

<http://humanorigins.si.edu/evidence/human-fossils/species/homo>

-floresiensis

26. <http://www.greatapeproject.org/>

27.

<http://www.tvn24.pl/0,1660332,0,1,nasa-chce-znow-napromieniowac-malpy,wiadomosc.html>

28.

<http://odkrywcy.pl/kat,111402,title,NASA-chce-napromieniowac-malpy,wid,12777206,wiadomosc.html?smg4sticaid=6dae6>

29.

http://www.primus.com.pl/ng9/strony%20uczniow/olga_dauksza_wynalazcy/bell.htm